Nr. 159. Lwów — Sobota dnia 12 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech ... 3 „ — „, w innych Państwach ... 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Przyjmuje się ogłoszenia z kraju i zagranicy.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie ... 6 h., za prowincyi ... 10 h. Za list z przesyłką ... 20 h.
Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, spisy gości i tabor. prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schodowskiego we Lwowie Pasaż Mansfelda l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicą: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Henryka | Piotra i Pawła
Jutro: E. 8 po S. Jana z D. | Zgrom. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 18
Zachód „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Walczyć czynami!

Doskonałe „wezwanie do całego ludu polskiego“ uchwaliło odbyte w Poznaniu zgromadzenie rzemieślników i robotników polskich. Ponieważ przybyli na nie ludzie, oddani twardej pracy, przeto narada trwała krótko. Na fotelu przewodniczącego zasiadł rzemieślnik (jeśli się nie mylimy, szewc) p. Ignacy Andrzejewski, a pierwszym głos zabrał lekarz Rychlewski. Wymownie udowodnił on, że robotnicy i rzemieślnicy już dawno zrozumieli, że tylko związki zawodowe mogą ich byt poprawić i podnieść znaczenie ich pracy, zaczęli tedy tworzyć owe związki, ale przeciw nim namiętnie wystąpili socyaliści. Twórca niemieckiego socyalizmu Lassalles był gwałtownym przeciwnikiem związków. Bo — rzekł mówca — socyaliści uważają obecne społeczne stosunki za tak złe, iż na nich nic nie można zbudować. Nowy, socyalistyczny porządek tem prędzej się wytworzy, czem rychlej teraźniejszy ustrój okaże się niemożliwym. Czem większa będzie nędza robotników, tem więc lepiej, a zatem niech nikt nie żąda reform, nikt sobie nie pomaga, bo wszelka naprawa bytu tylko opóźnia panowanie socyalizmu. Robotnicy jednak nie usłuchali tych rad, lecz zaczęli tworzyć związki zawodowe, które też niebawem stały się w wielu krajach, a między niemi w Niemczech czynnikami bardzo wpływowymi. Wówczas socyaliści zmienili swą taktykę, mianowicie pogodzili się z istnieniem związków i zaczęli je opanowywać. Dziś w Niemczech są obok siebie dwie organizacye związkowe: l o k a l n e, które się zajmują realnemi sprawami, to znaczy wszystkiem co rzeczywiście prowadzi do poprawy robotniczych stosunków, i c e n t r a l n e, które politykują na rzecz rewolucyi społecznej. Te drugie są całkowicie opanowane przez socyalistów; w zasadzie pogardzają one ideałami narodowemi, przyznają się do kosmopolityzmu, w praktyce zaś, zwłaszcza w Prusach, hołdują szowinizmowi. Wmawiają tedy w robotników i rzemieślników polskich, że sprawy narodowe, to rzetelne głupstwo, którem nie warto się zajmować, a czynią to dlatego, żeby ci polscy rzemieślnicy i robotnicy, zapatrzeni w socyalizm, prędzej się zniemczyli. Na swym zjeździe w Hamburgu w roku przeszłym stanowczo odrzucili projekt specyalnie polskiej organizacyi socyalistycznej, a wkrótce potem na zjeździe w Poznaniu już jeden z ich wodzów rzekł w swym referacie, że „stronnictwo powinno popierać germanizacyę Polaków, albowiem ona jest dla socyalizmu pożyteczna, co wynika z faktu, że w zniemczonych miastach poznańskich socyalizm lepiej się szerzy, aniżeli w niezniemczonych“. Czem-że jest jednak germanizacya kraju dla polskich robotników i rzemieślników? Oto grozi ona im śmiercią głodową, ponieważ niemiecki kolonista nic nie kupuje u polskiego rzemieślnika, a niemiecki właściciel folwarku, niemiecki fabrykant lub przedsiębiorca dopóty tylko zatrudnia polskiego robotnika, dopóki nie może go zastąpić niemieckim, o co oni coraz usilniej się starają. A zatem, pomijając już względy narodowe, rzemieślnicy i robotnicy polscy jedynie z powodów ekonomicznych, w interesie własnym, powinni opierać się germanizacyi kraju i trzymać się zdala od socyalizmu, który niemczenie uznał za dobre dla siebie, natomiast wzajemnie się wspierać i w tym celu tworzyć związki zawodowe, czysto polskie, zajmujące się tylko sprawami ekonomicznemi, które powinny być załatwiane z uwzględnieniem interesów narodowych.

Ten wywód p. Rydlewskiego uznało zgromadzenie za zupełnie zgodny z faktycznym stanem rzeczy, a wniosek za trafny, poczem uchwaliło następujące „wezwanie do ludu polskiego“.

„Cały system pruski, ustawy już uchwalone i te, które dopiero wejdą w życie, skierowane są przedewszystkiem przeciw polskiemu ludowi, albowiem zmierzają do uszczuplenia zarobków jego, do podcięcia jego bytu ekonomicznego, który jest podstawą bytu narodowego. Dlatego my, rzemieślnicy i robotnicy polscy, protestujemy przeciw całej polityce pruskiej, zastosowanej do nas. Głęboko przekonani jesteśmy, że wynik wydanej nam walki zależy wyłącznie od naszego hartu i naszej żywotnej siły. Przeto wzywamy cały lud polski, aby n i e p o p r z e s t a w a ł n a s ł o w a c h, lecz czynami walczył z pruskim systemem, nie zbaczając ani na krok od zasad narodowego gospodarstwa. Polecamy zatem ludowi polskiemu: łączyć się w związki zawodowe i rozszerzać już istniejące; ziemi nie wypuszczać z rąk i nową zdobywać; oszczędzać każdy grosz i oszczędności składać w polskich instytucyach handlowych; popierać tylko swoich, ponieważ Niemcy solidarnie bojkotują Polaków. Do całego zaś narodu polskiego zwracamy się z prośbą o systematyczną pracę nad podniesieniem narodowej i obywatelskiej samowiedzy olbrzymich zastępów ludu polskiego, przeciw któremu zwraca się cała moc pruskiego systemu. W tym ludzie nasza przyszłość i siła“.

A więc poznańscy robotnicy i rzemieślnicy uznali, że nie należy poprzestawać na pięknych słowach, lecz trzeba nareszcie przystąpić do czynnej walki. A czynami, wedle nich, są: praca, oszczędność, trzymanie się ziemi i wzajemne się wspieranie.

Słówko o trójprzymierzu.

Paryski *Temps* podał wiadomość, otrzymaną wrzekomo z włoskich sfer rządowych, że jak Niemcom, tak i Anglii nie będą Włochy pomagały w ataku na Francyę. Z tego wysnuł ów paryski dziennik wniosek, że trójprzymierze istnieje dziś głównie dla krępowania przeróżnych angielskich zamiarów, niebezpiecznych dla europejskiego pokoju. Otóż, o ile wiadomość tego dziennika, otrzymana z Rzymu, jest niezawodnie zgodna z prawdą, o tyle dalsze tego pisma rozumowanie uważamy za mylne. Widocznie takiem echem odbiła się w Paryżu mowa p. Dilke w londyńskiej izbie gmin, streszczona przez nas w Nrze 156-tym.

Nie ma najmniejszego dowodu na to, że Anglia żywi jakiekolwiek niebezpieczne dla pokoju zamiary. Lecz gdyby nawet je żywiła, nie może przeciwko nim służyć trójprzymierze. Wynika to z następującego faktu:

Treść układu austro-niemieckiego jest znana, bo ją opublikowano w r. 1888-ym. W nim powiedziano, że „solidarne współdziałanie Austro-Węgier i Niemiec nie może nikomu zagrażać, przeciwnie, przyczyni się do utrwalenia europejskiego pokoju, stworzonego na podstawie stypulacyj berlińskich. Przeto Ich cesarskie Mości Cesarz austryacki a król węgierski i cesarz niemiecki uroczyście przyrzekają sobie nawzajem, że swemu ściśle obronnemu układowi nigdy nie zechcą nadać charakteru zaczepnego w żadnym kierunku“.

Dalej następują trzy artykuły układu. W pierwszym powiedziano:

„Gdyby wbrew przewidywaniom i wbrew szczeremu życzeniu obu wysokich kontrahentów, jedno z ich państw było napadnięte przez Rosyę, obaj wysocy kontrahenci będą się wzajemnie wspierali swą całą siłą wojenną, a pokój zawrą dopiero po wspólnem porozumieniu i jednocześnie.

Artykuł II-gi brzmi: Gdyby jedną z wysokich stron kontrahujących zaczepiło inne państwo, to druga strona kontrahująca nie pomoże napastnikowi, lecz zachowa życzliwą dla tamtego kontrahenta neutralność. Jeżeliby jednak owo inne napastujące państwo otrzymało od Rosyi pomoc czy-to pod postacią czynnego współudziału, czy też tylko w formie rozporządzeń wojskowych, zagrażających zaatakowanemu kontrahentowi, natenczas nabiera mocy obowiązującej to, co postanowiono w artykule I-ym niniejszego układu, i wtedy oba sprzymierzone państwa będą się wspierały całą swą zbrojną siłą, razem będą prowadziły wojnę i razem zawrą pokój“.

Artykuł III i ostatni postanawia, że układ będzie zachowany w tajemnicy, a jeśli kontrahenci uznają za potrzebne ogłosić go, to uczynią to za wspólnem porozumieniem.

Taki jest traktat między Austro-Węgrami a Niemcami i on-to, jak wiadomo, bez żadnej zmiany został tydzień temu odnowiony. Traktat Włoch z obu temi państwami nigdy nie był ogłoszony, zatem niewiadomo napewne, co zawiera, niepodobna jednak mniemać, że nakłada na trzeciego kontrahenta takie obowiązki, jakich nie wzięli na siebie dwaj pierwsi, którzy w traktacie między sobą nie wspomnieli o Anglii, bo niepodobna jej się domyślać pod wyrazami „inne państwo“, albowiem Austrya, posiadająca bardzo nieliczną flotę, nie mogłaby okazać żadnej pomocy Niemcom, a nadto Rosya nie poda nigdy militarnej pomocy Anglikom, walczącym czy-to z Austryą, czy z Niemcami. Jasną jest słowem rzeczą, że układając art. II traktatu austro-niemieckiego miano na myśli wyłącznie przymierze podwójne.

Chociaż treść traktatu z Włochami nie jest znana, jednak po oświadczeniu p. Delcassé można się jej domyśleć. Skoro Włochy nie są obowiązane do czynnej pomocy swym sprzymierzeńcom, to widocznie są tylko obowiązane nie zwracać się przeciwko nim w chwili, gdy oni będą zaatakowani przez jakieś inne państwa. Słowem, Austrya i Niemcy zawczasu i na wszelki wypadek zapewniły sobie neutralność Włoch, a wynagradzają je za to ustępstwami celnemi, neutralnością w czasie wojny abissyńskiej i w przyszłej sprawie o Tripolitanię. To warte jest przynajmniej tyle, że uwalnia Austryę od skutków irrydenty.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 10 lipca.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad wydatkami funduszu szkolnego zabrał głos p. S z a j e r i mówił najprzód o niedomaganiach szkolnictwa ludowego, a potem o potrzebie dokładniejszej nauki historyi polskiej w szkołach, a wreszcie zalecał wprowadzenie w plan szkolny nieco nauk praktycznych np. o ogrodnictwie, o rolnictwie itp. Oddawał wreszcie ogromne pochwały nauczycielkom, których działalność o wiele jest dodatniejszą, aniżeli nauczycieli i prosił, aby jak najwięcej posad po wsiach nauczycielkom oddawano.

P. S t a p i ń s k i oświadczył się przeciw tworzeniu w szkolnictwie ludowem dwóch typów: miejskiego i wiejskiego. Podnosił potem na swój sposób rozmaite zarzuty, np. jakoby inspektorów szkół okręgowych używano do agitacyi wyborczej i opowiadał o przykrościach, jakie nauczyciel ma do zniesienia od obszarnika i starostów, którzy wrzekomo zmuszają nauczycieli do agitacyi wyborczej.

W końcu zarzucił p. Stapiński, że i w szkołach średnich panuje korupcya, protekcya i polityka. Przeciw temu zarzutowi zaprotestował energicznie dyrektor gimnazyum samborskiego p. Tomaszewski.

Około godziny 3 po południu zabrał głos ruski poseł X. B o h a c z e w s k i i jął wygłaszać nieskończenie długą mowę z widocznym zamiarem zabrania Izbie jak najwięcej czasu. Mówił powoli, a tak nudne rzeczy, że większa część posłów wyszła z sali. Po godzinie było w sali zaledwie dziesięciu lub dwunastu posłów. Podziwiano ogólnie wytrwałość marszałka, który od sześciu godzin siedział jak przykuty na fotelu prezydyalnym i nie mógł się ani na chwilę wyręczyć, gdyż zastępcy marszałka X. metropolity Szeptyckiego nie było wczoraj we Lwowie.

Około godziny 5 po południu zażądał głosu ruski poseł dr. Korol w kwestyi formalnej, widocznie w celu postawienia wniosku o skonstatowaniu braku kompletu w Izbie i odroczeniu posiedzenia, marszałek jednak oświadczył, że udzieli p. Korolowi głosu dopiero wtedy, gdy X. Bohaczewski skończy mówić. — Mówił tedy X. Bohaczewski jeszcze przez kwadrans, a dwaj posłowie ruscy pp. Korol i Mogilnicki udali się do trybuny marszałkowskiej i prowadzili jakieś rokowania z marszałkiem. Ostatecznie o godzinie $5^1/_4$ marszałek przerwał posiedzenie i naznaczył dalszy ciąg na godzinę 8 wieczorem.

* * *

Posiedzenie wieczorne.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $^1/_2$ do 9. wieczorem. Głos otrzymał x. B o h a c z e w s k i celem kontynuowania przerwanej popołudniowej mowy. Krążyła pogłoska, że x. Bohaczewski będzie mówił kilka godzin, ale ku przyjemnemu rozczarowaniu Izby skończył on swą mowę za godzinę. Zawierała ona oczywiście same skargi na wrzekome upośledzenie Rusinów w dziedzinie szkolnictwa. Między innemi zarzucał, że ruskie podręczniki szkolne są złe, że seminarya nauczycielskie we wschodniej Galicyi właściwie nie są utrakwistyczne, lecz polskie, chociaż powinny być utrakwistyczne, że przy egzaminach nie zważa się na to, czy kandydat do stanu nauczycielskiego umie po rusku, że w komisyach egzaminacyjnych nie ma Rusinów itp.

Bezpodstawność tych zarzutów wykazał referent Dr. Kozłowski, tudzież p. Tomaszewski, który zażądał głosu celem sprostowania faktycznego i przytoczył między innemi ten fakt, że w samym Samborze zasiada pięciu Rusinów w komisyi egzaminacyjnej.

W głosowaniu przyjęto wszystkie rubryki wydatków funduszu szkolnego. Podczas dyskusyi szczegółowej był jeden epizod humorystyczny, gdy x. Stojałowski zwrócił się do jeneralnego referenta budżetu (Stanisława hr. Badeniego) z prośbą, aby na przyszłość sprawozdania budżetowe były jaśniej układane, i by były bodaj paginowane, bo teraźniejsze jest tak chaotyczne, że się człowiek w niem „połapać“ nie może i nie może znaleźć prędko tego, czego chce. P. Stanisław hr. B a d e n i odpowiedział na to, że gdyby x. Stojałowski był przeczytał ogólne sprawozdanie komisyi, drukowane osobno, byłby łatwo zoryentował się i w preliminarzu. Niepodobna jednak żądać od jeneralnego referenta budżetu, by układał swe sprawozdania tak, aby rozumieli je także ci, którzy ich nie czytali. (Wesołość). X. S t o j a ł o w s k i obstaje przy tem, że sprawozdanie budżetowe jest niejasne. „Zresztą— rzekł — do wielkich ludzi stawia się wielkie wymagania“. (Wesołość).

Zaproponowana przez komisyę budżetową do rubryki X rezolucya o ponowne wezwanie rządu do założenia kilku nowych seminaryów w Galicyi — wywołała nader ożywioną dyskusyę, a to skutkiem tego, iż X. S t o j a ł o w s k i przy tej sposobności jeszcze raz poruszył sprawę założenia seminaryum w Białej i rzekł, że w tej sprawie nasz rząd krajowy i Rada szkolna krajowa zostały przez ministra Hartla wystawione na pośmiewisko. Na to zabrał głos n a m i e s t n i k i w paru słowach stanowczo zaprotestował przeciw tym słowom. Namiestnik rzekł, że stanowisko rządu krajowego w sprawie seminaryum bialskiego odpowiadało uchwale Sejmu. Wszystkich szczegółów pertraktacyi mówca do wiadomości X. Stojałowskiego nie poda, ale jeszcze raz protestuje, ażeby można mówić o jakiemś skompromitowaniu rządu krajowego.

X. S t o j a ł o w s k i obstaje przy swojem twierdzeniu. Trudno nie uważać za kompromitacyę tego, że starosta Kurykowski w imieniu rządu rzekł na radzie miejskiej w Białej, że założenie seminaryum jest już zadecydowane, inspektor Zaleski mówił to samo, a minister Hartel powiedział posłowi Mengerowi, że to wszystko nieprawda. Mówca w swem poprzedniem przemówieniu kierował się tylko względem na naszą godność narodową i na godność naszych władz krajowych, i już z tego względu, oraz ponieważ jest posłem i człowiekiem o siwych włosach, nie zasługuje na to, żeby jego oświadczenie, płynące z dobrej woli, traktowano tak przez kolano.

P. S t a p i ń s k i poparł wywody x. Stojałowskiego, dodając, że jeżeli rząd przestraszył się tak bardzo Niemców, to należy go przestrzedz, że my takiego samego nawarzymy mu sosu, jak Niemcy, jeżeli nas tak będzie traktował.

Również p. S k o ł y s z e w s k i przyznał słuszność x. Stojałowskiemu.

P. K r a m a r c z y k wyraził obawę, ażeby seminaryum w Białej nie przyczyniło się do rozpowszechnienia socyalizmu, gdyż w w Białej jest kilka tysięcy robotników przejętych duchem socyalistycznym. Zdaniem p. Kramarczyka lepiej byłoby założyć seminaryum w Kętach.

Po zamknięciu dyskusyi przemawiali jeszcze pp. C i e ń s k i i R o t t e r, który zaproponował, żeby dodano do rezolucyi komisyjnej słowa: „a w pierwszym rzędzie w Białej“.

Sprawozdawca p. K o z ł o w s k i uzupełnił tę poprawkę w ten sposób, żeby obok Białej, wyszczególniono w rezolucyi jeszcze żądanie seminaryum w Starym Sączu, oraz jednego żeńskiego seminaryum we wschodniej Galicyi.

Tak też uchwalono.

X. S t o j a ł o w s k i sprostował faktycznie, że socyalistami w Białej są tylko Niemcy i żydzi, zaś cała reszta ludności jest chrześcijańsko-ludową.

Przy pozycyi budżetowej, zawierającej subwencyę dla Zakładu głuchoniemych we Lwowie (27.390 koron) uchwalono rezolucyę p. Bojki, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby w przyszłych budżetach podwyższył tę subwencyę przynajmniej o 2500 koron rocznie.

Dyskusyę wywołała pozycya budżetowa 6000 koron dla Towarzystwa „Proświty“ na wydawnictwo ruskich dzieł ludowych. Komisya budżetowa proponuje uchwalić tych 6000 koron na rok 1902 do rozporządzalności Wydziału krajowego, ale przejść do porządku dziennego nad petycyą „Proświty“ o wypłatę tej subwencyi za rok ubiegły, której wypłacenia odmówił Wydział krajowy. P. C i e l e c k i omawiał szkodliwą działalność „Proświty“, która w swych wydawnictwach zaognia tylko walkę narodowościową i jątrzy przeciw Polakom.

P. M o g i l n i c k i (Rusin) w sposób nadzwyczaj solenny zaprotestował przeciw temu, jakoby „Proświta“ szerzyła niezgodę, lub, jak powiedział raz p. Polanowski, schyzmę. Takie

---

11)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Gorwicz, zły jak dyabeł, choć starał się nadrobić miną i nie okazywać rodrażnienia, usiłował widocznie ożywić dawne wspomnienia i nadskakiwał dziś zawzięcie przystojnej czarnookiej wdówce, pani Żelskiej, która w strojnej, gorąco żółtej sukni z niemożliwie wygorsowanym stanikiem, nader łaskawie przyjmować się zdawała nawrócenie dawnego wielbiciela, o którego przyjaźni z nią różnie mówiono po świecie, jeszcze zą życia jej męża.

Gorwicz, z tą niedbałą, impertynencką niemal natarczywością, którą zawsze mają względem kobiet mężczyźni bardzo przez nie popsuci, rozrzucony w lekceważącej pozycyi obok niej na kanapie, szeptał jej coś bardzo z bliska, rzucając przytem łakome spojrzenia na ponętne jeszcze wdzięki przystojnej kobietki, które tak niedyskretnie odsłaniał atłasowy stanik, doprowadzony do „minimum“.

Żelska śmiała się, szczebiotała, jak żywa, barwna papużka, i wciąż złośliwie docinała dawnemu swemu „flirtowi“ uwagami nad widocznym złym jego humorem.

— Nie, nie! Mnie nie zwiedzie pan ani komplimentami, ani udawaniem, że panu to wszystko jedno! Dobrze widzę, że pana zazdrość pożera — mówiła ironicznie, wskazując wachlarzem na przechodzących właśnie przez salę Romana i Olgę.

Do poufałego tego tonu względem Gorwicza nadawały jej pewne prawo dawne, nader zażyłe z nim stosunki.

„Lew“ rozłożył się jeszcze głębiej na kanapie, wyciągnął nogi daleko przed siebie, co oznaczać miało wielkopańską swobodę, a narażało na potknięcie się i wybicie zębów wszystkich przechodzących koło niego — i przysiadł się jeszcze bliżej do Żelskiej, która ożywiona, zarumieniona, z błyszczącym wzrokiem, wyglądała dziś rzeczywiście zupełnie młodo i bardzo ładnie.

— Pani jest nielitościwa! Czy nigdy nie otrzymam przebaczenia za... za dawne winy? Czyż mogę nawet myśleć o kim innym, mając takie skarby przed oczami?

Tutaj rzucił wymowne spojrzenie na jej biust.

Wdówka roześmiała się i udała, że zasłania wachlarzem zbyt wycięty stanik.

— Vous êtes un polisson, vous — wyszeptała z wyzywającem spojrzeniem.

Naprzeciw, pod otwartem oknem, z miną rozpaczliwą, z głową podpartą na ręce i wzrokiem utkwionym w ziemię, siedział smutny siostrzeniec zbyt wesołej cioci, ów Julek Łowicki, który przyjechawszy do niej na wakacye, czemprędzej, jak przystało szanującemu swą godność 19 to letniemu młodzieńcowi, zakochał się na zabój w Oldze Sławskiej i już kilkanaście arkuszy papieru zasmarował wierszami na jej cześć.

Rozumie się, że zaręczyny tej „wybranej“, dla której w wyżej wzmiankowanych poezyach szukał kwiecistych porównań w dziedzinie astronomii, botaniki, mineralogii, zologii i t. d., nazywając ją naprzemian to meteorem, to różą, to brylantem, to rajskim ptakiem, musiały napełnić głuchą rozpaczą serce rozkochanego młodziana.

Chcąc jednak być szczerymi, wyznać musimy, że romantyczny Julek więcej starał się wmówić w siebie, że jest nieszczęśliwym, niż był nim rzeczywiście.

Siedział więc z wyrazem twarzy, któremu napróżno starał się nadać grobowy smutek, a po głowie jego, jak jaskółki przed burzą, przelatywały wciąż rymy nowego łokciowego poematu, który miał zamiar spłodzić na cześć „okrutnej“.

Były tam i „sny rozwiane“ i „łzy wylane“, i „serce rozdarte“, i „marzenia umarte“ (!!!).

Wprawdzie ostatni wyraz był zupełną nowością w gramatyce polskiej — lecz potrzebnym był do rymu, a zresztą od czegoż owa wygodna „licentia poetica“!

Od tej twórczej pracy oderwał go jakiś słodki panieński głosik.

Była to jego cioteczna siostra, Helenka Żelska, dla której dzisiejsza zabawa była pierszym występem w świecie; czuła się też tak onieśmieloną, że prawie nie miała odwagi odezwać się do kogo.

Helenka skończyła już lat ośmnaście, lecz matka, sama jeszcze nie życząc sobie wcale zejść z pola, traktowała ją wciąż jak dziecko i ubierała dotąd w krótkie suknie.

Dziś pierwszy raz, na usilne prośby pani Kamili i Olgi, przywiozła ją tutaj na bal, lecz aby wyraźnie zaznaczyć, że nie jest ona jeszcze skończoną panną, zabrała ze sobą i młodszą córkę, czternastoletnią Genię, której obecność na zabawie jasno świadczyć miała, że troskliwa matka jedynie dla kochanych pań ze Sławic odstąpiła od swych zasad i przywiozła „dzieci“ na zaręczyny „tej najmilszej Olgi“.

Helenka, bardzo nieśmiała, nieprzywykła do liczniejszych zebrań, czuła się tu dziś okropnie skrępowaną i nieszczęśliwą.

— Julku — prosiła, spoglądając ślicznie na ponurego wierszoroba — bądź taki dobry i zaprowadź mnie do bufetu. Tak mi gorąco po tym mazurze, chciałabym zjeść trochę lodów, żeby się ochłodzić, a jakoś nie śmiem iść sama.

Julek spojrzał na nią ponuro.

— Więc to ja mam iść z tobą? Ja? Na lody? Do bufetu, dziś?

Helenka zdziwiła się bardzo.

— Czemu nie? Czy ci się może zdaje, że dorosłemu mężczyźnie nie wypada jeść lodów?

Młodzieniec uczynił rozpaczliwy ruch ręką.

— Co ty wiesz o tem, co się we mnie dzieje! Zresztą dobrze: pójdę, będę pił szampana, upiję się, niech dyabli porwą to wszystko!

Panienka przestraszyła się nie na żarty.

— Julku! Co ty mówisz! Upić się! Przecież to wstyd — i pewno wielki grzech!

— Mniejsza z tem. Ja dziś muszę się upić, albobym sobie w łeb strzelił — zawyrokował młodzieniec, podając rękę kuzynce przerażonej jego słowami i zdążając z nią ku pokojowi, w którym ustawiony był bufet.

Pełno tam było osób, siedzących lub stojących koło długiego stołu, zastawionego najwytworniejszymi przysmakami i kosztownemi winami.

Lokaje roznosili ciągle szampan, lody, chłodzące napoje, gwarno było od rozmów, śmiechów i flirtów i aż jasno od strojnych, różnobarwnych sukień, błyszczących srebrem i złotem, od brylantów i bogatych klejnotów.

Olga siedziała obok narzeczonego; zapatrzeni w siebie, zajęci sobą jedynie, zdawali się nie widzieć nikogo.

Julek Łowicki, przechodząc tuż obok nich z Helenką, rzucił im rozpaczliwe, mordercze spojrzenie, które jednak całkowicie chybiło celu, gdyż ani „okrutna“, ani „przeklęty“, jak ich w myśli nazywał młody zakochany, nie dostrzegli go nawet wcale.

Przy końcu stołu, gdzie stał ogromny kosz srebrny, pełny smażonych w cukrze owoców, siedziała Genia Żelska, podlotek o swawolnej twarzyczce ulicznika, z długim, jasnym jak len warkoczem; obok Wicek Łowicki, młodszy brat romantycznego Julka — i oboje jedli, aż im się uszy trzęsły.

— Fe, Wicek, aż wstyd tak się objadać! Spakowałeś już pełny talerz tego homara!

— Co sobie mam żałować? Doskonałe, i zadarmo, więc będę pałaszował, ile tylko zmieszczę — zawyrokował piętnastoletni Wicek.

— Pyszne te kandyzy, aż ślinka do ust idzie!

Mówiąc to, Genia ściągnęła znów ze srebrnego kosza trzy ogromne smażone w cukrze morele, i jedząc je łakomie, dodała:

— Wolę tu siedzieć, jak tańczyć. Niecierpię tańca. Dziś nie wiem, czy całej parady i godzinę siedziałam w salonie.

— No, nie udawaj, moja kochana! Siedzisz tu, bo cię nikt nie wziął do tańca! Ktoby tam uważał na takiego szkraba, kiedy jest tyle dorosłych panien!

Genia zaczerwieniła się z gniewu, jak mak polny.

— Nie jestem wcale szkrab! Za trzy lata będę już dorosłą panną, a ty będziesz jeszcze kuł łacinę w szkołach... Zresztą, żebyś wiedział, że byli tacy, co mnie prosili do tańca, tylko ja sama nie chciałam, bo przyznam ci się w wielkim sekrecie, tylko nie powiesz nikomu, Wicek, jak twoją mamusię kochasz? Ja nie umiem tańczyć i tak mi tego wstyd było.

Nachyliła się ku niemu i dodała szeptem:

— Wiesz co, Gorwicz, ta nieznośna małpa, ciągle chciał tańczyć ze mną, jak wyszłam do drugiego pokoju, polazł tam za mną, pociągnął mnie za warkocz, a kiedy się okropnie o to zgniewałam, chciał mnie pocałować! Powiadam ci, Wicek, myślałam, że mu dam w papę! Zagroziłam mu, że powiem mamie — on na to bardzo się przestraszył i obiecał, że już więcej tego nie zrobi, bylem tylko nic mamie nie mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zarzuty, i takie wyrażanie się pogardliwe o tem Towarzystwie, które dla celów kulturnych i ekonomicznych Rusinów tak dużo zdziałało, mówca w imieniu narodu ruskiego z oburzeniem odpiera. Następnie przedstawił mówca historyę powstania i działalność „Proświty“, oraz usiłował wykazać, że owa broszura, która wywołała odmówienie subwencyi dla „Proświty“, nie zawiera rzeczy tak zdrożnych, jak utrzymywano.

P. Mogilnicki mówił od godziny 11-tej do $^1/_2$ do 1-szej w nocy, poczem prosił Marszałka, aby przerwał posiedzenie i pozwolił mu jutro dokończyć mowy. Marszałek uczynił zadość tej prośbie i po $^1/_2$ do 1-szej w nocy zamknął posiedzenie, a następne naznaczył na dziś, na godzinę 9-tą rano. Aby zabezpieczyć się przed wszelkiemi możliwemi niespodziankami obstrukcyjnemi, ułożono porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia tak, że przed dalszą debatą budżetową postawiono kilka innych ważnych spraw, które nie powinny napotkać na trudności, jak sprawozdanie o budowlach wodnych i melioracyjnych, wybór jednego członka Wydziału krajowego i sprawę podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych i wniosek o podwyższenie gwarancyi kraju za wkładki ulokowane w galicyjskiej Kasie oszczędności. Wniosek o finansowe poparcie budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce znajduje się na porządku dziennym zaraz po debacie budżetowej.

Zapytywano posłów ruskich poufnie, co właściwie zamierzają osiągnąć swą obstrukcyą, na to odpowiedzieli oni, że żadnej obstrukcyi nie prowadzą i że raczej możnaby niektórym posłom polskim zarzucić, iż robią obstrukcyę, skoro przy każdej sprawie głos zabierają i to nieraz po kilka razy.

Z wycieczki do Fryburga.

Kto zwiedza Szwajcaryę, a pragnie poznać jedno z najstarszych jej miast, które zarazem najlepiej zachowało charakter swej epoki, ten nie omieszka zwiedzić Fryburga. Jest to jedyne miasto w Szwajcaryi z charakterem wybitnie średniowiecznym, co zaś do malowniczego położenia, to przewyższa ono bez wątpienia większą część miast szwajcarskich.

Na drodze kolejowej pomiędzy Bernem a Lozanną, w głębokiej i ślicznej dolinie Sariny, położony jest Fryburg na długim, wąskim półwyspie, o skalistych, stromo spadających ścianach, u podnóża których Sarina zielone swe toczy wody. Miasto to, założone na początku XII-go wieku przez jednego z mężnych duków rodu Zaehringen, składa się obecnie z dwóch wyraźnie od siebie oddzielonych dzielnic: z miasta starego, położonego w samej dolinie Sariny u podnóża skalistego półwyspu, i z dzielnicy nowej, zajmującej grzbiet tego półwyspu. Właściwy Fryburg, to dzielnica stara, mająca znaczenie przedmieścia, zamieszkałego przez ludność przeważnie ubogą, mówiącą po większej części językiem niemieckim.

Podczas kiedy, idąc wąskiemi i brudnemi uliczkami tej starej dzielnicy, doznaje się uczucia niemiłego — to natomiast i najwybredniejszy estetyk i miłośnik pięknych widoków, wszedłszy na skaliste, wysokie brzegi Sariny i patrząc z wysokości jakich 150 metrów na dołem rozsypane miasto, nie oprze się głębokiemu wzruszeniu estetycznemu na widok tych maleńkich, już to fantastycznie, nieregularnie nad brzegiem rzeki rozrzuconych domków, już też poprzyczepianych, jak gniazda jaskółcze, do stromych, skalistych ścian półwyspu, na którym rozłożyło się nowe miasto, czyli Fryburg teraźniejszy.

Na każdym tu kroku napotyka się na ślady zamierzchłych wieków, natrafiamy na pamiątki z 12, 16 i 17 wieku. Domy z frontami, oknami z 15 wieku, drzwi upiększone rzeźbami z 16 i 17 wieku napotyka się dość często. Zachowało się w mieście jeszcze kilka studzien średniowiecznych, dzisiaj mających jedynie tylko znaczenie historyczne; są to żywe pomniki dawnego życia średniowiecznego; tutaj to czerpiąc wodę opowiadały sobie dziewczyny fryburskie nowinki miejskie lub powierzały sobie nawzajem tajemnice serca.

Dzisiaj inne tu życie; miasto ciche, bez znaczniejszego handlu i przemysłu, żyje życiem leniwem i spokojnem.

W pośrodku protestanckiej Szwajcaryi jest Fryburg prawdziwą wyspą katolicyzmu; miasto to liczące około 17 tysięcy mieszkańców — stolica Rzeczypospolitej Fryburskiej czyli kantonu Fryburskiego, jest równocześnie rezydencyą Biskupa genewsko-lozańskiego. Dalej posiada Fryburg uniwersytet katolicki, założony w roku 1889, dotychczas z trzema tylko wydziałami, teologicznym, filozoficznym i prawniczym — braknie zatem wydziału medycznego. Słuchaczów liczy uniwersytet Fryburski w obecnym półroczu około 400, pomiędzy którymi jest około 50 Polaków, przeważnie na wydziale teologicznym i przyrodniczym; w gronie profesorów znajduje się trzech Polaków, mianowicie prof. Kowalski (fizyk), prof. Kostanecki (ekon.) i prof. Dobrzycki (liter. słow.), następca prof. Kallenbacha. Uniwersytet tutejszy nie posiada wielkiego uznania w Niemczech, a mianowicie w Prusiech — już to dla swego charakteru katolickiego, dla którego nazywają go szkołą Dominikanów (Dominikaner-Schule), już też może dla tego, że dotychczas zbyt był gościnny dla obcokrajowców — a przedewszystkiem dla Polaków.

Kiedy „na Anioł Pański biją dzwony“, kiedy na ulicach ujrzysz postacie księży świeckich, zakonników i zakonnic, czarne sutanny księży, bronzowe Franciszkanów, a białe szaty Dominikanów — kiedy spojrzysz na stare domy i pomniki minionych stuleci — wtedy mimowoli zdaje ci się, żeś znalazł się w jakiemś mieście średniowiecznem. Podobne wrażenie odnosi się i z uniwersytetu — który przypomina więcej seminaryum duchowne anieżeli wszechnicę.

Prócz swego malowniczego położenia posiada Fryburg inne jeszcze osobliwości, dla których obejrzenia bardzo wielu zwiedzających Szwajcaryę specyalnie do Fryburga przyjeżdża; są to mianowicie dwa ogromnych rozmiarów mosty wiszące, przerzucone po nad doliną Sariny. Półwysep bowiem, na którym całe prawie miasto jest rozłożone, posiada niezwykle wysokie i prostopadłe ściany — dołem których zielona płynie Sarina, tworząc szeroką i głęboką dolinę. Ażeby zatem połączyć górne miasto z przeciwległym brzegiem, wykonał inżynier Chaley w roku 1835 śmiały swój pomysł połączenia obu brzegów za pomocą mostu wiszącego. Fryburg posiada dwa takie mosty wiszące — pierwszy wykonany w roku 1835 ma długości 246 metrów i zawieszony jest w wysokości 51 metrów po nad doliną i korytem Sariny. Drugi, 5 minut drogi oddalony od pierwszego, przerzucony jest po nad wąwozem Gotterou (Pont du Gotterou) 151 metrów długi, lecz za to wisi w wysokości 75 m. po nad poziomem owej doliny.

Próżno starałbym się opisać piękności widoku, przedstawiającego się z tych mostów, mianowicie przy zachodzie słońca, kiedy przeciwległe, śniegiem pokryte wierzchołki gór w różowem jeszcze skąpane świetle zachodzącego słońca — dołem natomiast już w zmroku wieczornym fantastyczne przybierają kształty — gdy z drugiej strony tam w dole gdzieś spostrzegasz zapalające się światła po domach i ulicach; a kiedy z wież kościołów na Anioł Pański rozlegną się dzwony, niosąc swe głosy hen pod owe góry, napełniając dolinę całą jakiemś melodyjnem drżeniem — wtedy wsłuchany i zapatrzony w to, co cię otacza, zapominasz, że tam, za temi górami w innych miastach, burzliwsze wre życie i że żyją tam ludzie, którzy nigdy w swem życiu podobnych nie przeżyli chwil. I gdy przyjdzie ci rzucić i mosty i góry, dolinę i wąwóz i wrócić do miasta, do ciasnych jego ulic po tem, gdyś przeżył jedną krótką, lecz boską chwilą wzniośle — jeżeliś zniósł w duszy ostatni promień gasnącego słońca i choć jeden dźwięk wieczornej modlitwy dzwonów, i wracając do miasta przejdziesz obok katedry, nie omieszkaj wstąpić do tej świątyni; jeżeliś przestąpił jej progi, a przypadek szczęśliwy zrządził, żeś natrafił właśnie na godzinę, w której odzywają się organy tej świątyni, — to mogę ci istotnie pozazdrościć chwil tych, które tam spędzisz.

Lecz zapytasz mnie, czytelniku, co to za osobliwe organy i dla czego o nich mówię? Otóż trzeba ci wiedzieć, że organy fryburskiej katedry są jedyne w swoim rodzaju w całej Europie, zbudowane przez A. Mosera w roku 1824—34, i są prawdziwym cudem architektoniki organów; same te organy zasługują na to, ażeby zwiedzić Fryburg i choć raz usłyszeć potężny ich głos. Organy te liczą 614 regestrów i przeszło 11.000 piszczałek, z których niektóre dochodzą do 10 m. wysokości. Usłyszeć ten cud techniki wokalno-instrumentalnej w potężnym kościele o zmroku, — w którym parę zaledwie świec blade i migotliwe rzuca światło, — kiedyś znalazł się prawie sam w tej świątyni — wobec nieskończoności i burzy tonów, wobec grzmotu i głosu surm, to znów łagodnych, cichych dźwięków, kiedy zdaje ci się, żeś jest pod wrażeniem potężnej jakiejś orkiestry; kiedy usłyszysz tutaj pod tem sklepieniem świątyni fugi Bacha, uwerturę Wilhelma Tella, lub melodyę Schumanna, i opuścisz wreszcie ten kościół, — to wspomnienie wyniesionych wrażeń towarzyszyć ci będzie przez całe życie.

Lecz zanim pożegnasz Fryburg, wstąp jeszcze raz do tej świątyni o poranku słonecznym i jasnym, byś mógł podziwiać przecudne witraże tego kościoła. Jest ich cztery; — patrzysz, podziwiasz i rozkoszujesz się przecudnemi barwami i wpatrujesz się w postacie i obrazy na nich przedstawione, — a trudno ci się od nich oderwać; wpatrujesz się w rysy twarzy tych postaci, dziwisz się, że ci te twarze tak znane, — a gdy się dowiesz, że twórcą tych witraży Mehoffer, twój rodak, — wtedy zrozumiesz tajemnicę, — podumasz o kraju, o ziomkach, którzy tak często po za granicami ojczyzny sławy dorabiać się muszą i z pewnem uczuciem dumy opuścisz świątynię.

Malownicze położenie Fryburga i jego okolic natchnęło Ruskina, jednego z największych miłośników piękna 19 wieku, do słów pełnych zachwytu — on wielki apostoł piękna — nazywa Fryburg jednem z najpiękniej, najfantastyczniej i najoryginalniej położonych miast Szwajcaryi.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Sesya sejmowa zostanie dziś w nocy odroczona. Dalszy jej ciąg odbędzie się w ostatnich dniach sierpnia lub w pierwszych dniach września.

Odznaczenie. Cesarz nadał złoty krzyż za zasługi z koroną p. Maryi Gintowt Dziewiałtowskiej, przełożonej instytutu wychowawczego dla córek oficerskich w Oedenburgu.

Konkurs ogłasza Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lustratora powiatowego. Podania do 31 lipca b. r.

Zaręczyny. W Rakowicach w Poznańskiem odbyły się zaręczyny Józefiny hrabianki Czarneckiej, córki Stanisława hr. Czarneckiego i Anny z hr. Mielżyńskich, z p. Tadeuszem Starzyńskim, posłem na Sejm krajowy i marszałkiem powiatu żółkiewskiego.

Jubileusz Konopnickiej. Niektórzy posłowie sejmowi wysłali do Maryi Konopnickiej, z okazyi jej jubileuszu, następującą depeszę: „Posłowie zgromadzeni na obecnej sesyi Sejmu krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. ks. Krakowskiem zasyłają Pieśniarce polskiej w Jej roku jubileuszowym wyrazy hołdu i czci z życzeniem jak najdłuższej jeszcze pracy nad podniesieniem duszy i serca narodu“.

Telegram ten podpisało przeszło siedmdziesięciu posłów.

Aresztowano we Lwowie Jana Ignacego Kozłowskiego, handlarza masłem, pod zarzutem dwużeństwa. Ożenił on się w Krakowie w r. 1878 z p. Buczkowską, żył z nią kilkanaście lat, poczem wyjechał z Krakowa do Lwowa i ożenił się tu po raz drugi w r. 1896 z Teklą Kostrubą. Pierwsza żona, matka dwóch dorosłych już córek, nic nie wiedziała, gdzie mąż przebywa, aż dopiero w zeszłą niedzielę spotkała go we Lwowie, dokąd przybyła z krakowską wycieczką. Po tem spotkaniu oskarżyła męża w policyi i przedłożyła metrykę ślubu i wszelkie dokumenty swego zamążpójścia. Kozłowskiego osadzono w aresztach policyjnych.

Z Kochawiny nam piszą: Dnia 16 lipca w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej dokona Najprzew. x. arcybiskup dr. Józef Bilczewski konsekracyi wielkiego ołtarza, a Najprzew. x. arcybiskup Teodorowicz wygłosi kazanie podczas sumy. Zaraz w niedzielę po tej uroczystości, tj. 20 lipca przyjeżdża do Kochawiny wielka pielgrzymka ze Stanisławowa. Pontyfikalną sumę odprawi Najprz. x. arcybiskup dr. Bilczewski, a kazanie wygłosi znany kaznodzieja O. Załęski ze Lwowa.

Wypadek z balonem. Z Poznania donoszą: Wczoraj podczas ćwiczeń oddziału aeronautycznego z balonem na uwięzi, we wsi Strzeszynie (Sedan), wybuchła nagle gwałtowna burza i porwawszy balon wraz z prowadzącymi go żołnierzami, pociągnęła ich o kawał drogi. Jeden żołnierz zaplątawszy się w linę, udusił się, dwóch żołnierzy pokaleczyło się ciężko, dwóch lekko.

Zgon kardynała. Z Budapesztu donoszą, że w Wielkim Waraždynie umarł kardynał Schlauch.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie zawiadamia, że podania o przyjęcie do niej należy wnosić najdalej do 20-go września. Szkoła ta kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w Namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4-ta klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogi, geografi i stylistyki polskiej w zakresie niższych szkół średnich. Kandydaci z ukończoną 6-tą klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości złożony w gimnazyum, lub szkole realnej, upoważnia do wstąpienia wprost na rok II-gi. Małoletni muszą dołączyć do podania także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły lasowej, Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 28.

Piękny rys charakteru młodego króla hiszpańskiego. Dnia 2 b. m. po południu w Madrycie z bramy pałacu królewskiego wychodził król Alfons XIII w towarzystwie królowej-matki i orszaku. Przez ulicę przechodził właśnie kapłan śpieszący do chorego z Sakramentami świętymi. Gdy go zobaczono, król, królowa i cały orszak padli natychmiast na kolana, poczem król zamiast wsiąść do oczekującego obok powozu, umieścił w nim kapłana, a sam z odkrytą głową postępował piechotą za jadącym kapłanem aż do mieszkania chorego.

Zemsta dłużnika na wierzycielach. Zmarły w Wiedniu w dniu 8 kwietnia 1901 milioner izraelicki, baron Filip Schey, postanowił w testamencie, że każdy z jego spadkobierców, któryby odpadł od żydowstwa, traci prawo dziedziczenia po nim, gdyby zaś już spadek odebrał, zwrócić go musi. Między innemi, nie zapomniał on w testamencie o dwóch swoich bratankach, o bar. Wiktorze Schey kapitaliście, i Pawle Schey rotmistrzu, z których każdy 200.000 koron otrzymał. Prawo użytkowania tego kapitału przyznał dożywotnie ojcu obu braci, baronowi Franciszkowi Scheyowi. W trzy dni po śmierci spadkodawcy, jeden z jego bratanków, wychrzcił się, a jego wierzyciele, którym winien jest 160.000 koron, są zdania, że wychrzcił się dlatego, aby oni z próżnemi wyszli rękami. Wobec tego wnieśli oni skargę do sądu, z żądaniem, by sąd, ze względu na motywy, jakiemi się baron Wiktor kierował, uznał chrzest jego za nieważny i aby legat 200.000 koron przypadł nie jego bratu Pawłowi, ale jemu samemu, a raczej jego wierzycielom. Przytaczają oskarżyciele między innemi w swej skardze, że postępek br. Wiktora jest niemoralnym, a dalej, że on dawniej już w obecności kilku świadków groził swym wierzycielom, że umyślnie wychrzci się, aby oni z kwitkiem odeszli.

Z ziemi stryjskiej nam piszą: Przeczytawszy w *Przeglądzie* kilka korespondencyj ze Stryja, pozwalam sobie z tych samych stron słów parę kreślonych niewprawną ręką przesłać. Jak wiele okolic kraju, nasza poczciwa podkarpacka ziemia dąży do sanacyi stosunków. Niełatwo nam to przychodzi, albowiem trudności się piętrzą jak zawsze. I tak naprzykład świeżo teraz bolesną stratę ponieśliśmy w okolicy przez śmierć śp. Tadeusza Barańskiego, którego wykształcony granitowy charakter dawał rękojmię, że przygotowuje się w nim jeden z filarów ziemiaństwa. Niestety, zgasł w wieku prawie młodzieńczym, powszechnie żałowany. Nie brak nam tu wszakże ludzi dzielnych. Mamy bardzo obowiązkowego prezesa Rady powiatowej (Karola Dzieduszyckiego). Niestety, ciężko on nam zaniemógł, a gdy był w niebezpieczeństwie życia, cała okolica była zbolałą i zmartwioną, aż do chat włościańskich w najdalszych zakątkach Karpat położonych. Wszyscy czują, jak by go trudno było zastąpić. Mamy w Bogu nadzieję, że mu zwróci zdrowie i pozwoli długo na pożytek całego powiatu pracować.

Na stanowisku prezydenta sądu obwodowego mamy człowieka, który ogólną cześć i wielką miłość ludzi posiada. Niedawno przybyły starosta jest bardzo pilnym, czynnym i obowiązkowym urzędnikiem; prace w tym urzędzie są też z całą gorliwością prowadzone. Tyle o naszym powiecie.

Miasto Stryj przez długie lata zaniedbane wskutek nieszczęśliwego składu dawnej rady — otrzymało nareszcie komisarza rządowego. Jest to człowiek z wielkim taktem, a bezstronny umysł jego też ogólny szacunek budzi. Jako dzielny administrator, uczynił dotąd wszystko, co na tem trudnem, tymczasowem stanowisku mógł zrobić, mianowicie: trochę ładu i porządku do miasta wprowadził. Niestety, wkrótce już go utracić musimy, a wszyscy bez wyjątku żałować będą epoki jego rządów.

Wybory zostały już do nowej rady miejskiej przeprowadzone, a sądzimy, że z końcem roku bieżącego rada miasta Stryja będzie ukonstytuowaną. Wybory do rady miejskiej wypadły dobrze, dzięki zdrowemu duchowi, jakim się kierowała większość wyborców. We wszystkich trzech kołach zwyciężyło stronnictwo narodowe. Możemy się spodziewać, że ci mężowie zaufania staną też przy wyborach nowego burmistrza na stanowisku obywatelskiem. Muszę tu sprzeciwić się w zupełności korespondentowi *Przeglądu* w Nrze 142 i 144. My mieszkańcy miasta Stryja nie prowadzimy wcale walki zasad pomiędzy konserwatystami a liberałami. Wybór radnego miejskiego, a tem bardziej burmistrza, nie może takiego tła do walki dostarczać, jakie służy dla wyboru posła z miasta do Sejmu lub do Rady państwa, szczególniej w obec wrogich żywiołów Domu narodnego i jego adherentów.

Potrzebujemy dla miasta naszego, które było dotąd przez sobkowstwo i partykularyzm powstrzymane we wszelkim rozwoju, burmistrza, którego charakter jest nieskazitelnym i niezawisłym od wszelkich wpływów, skądkolwiekby one pochodziły, którego wykształcenie jest wyższem, któryby przy każdej sposobności umiał reprezentować nas na zewnątrz we wszystkich sprawach miasta, któryby był pełen godności i taktu, ciągle i zawsze bezstronnym, a przy tem wszystkiem dobrym gospodarzem i należał do obozu narodowego. Nie chcę porównań robić, by nikomu nie uwłaczać. Jedno jednak wobec naiwnych kandydatów twierdzenie wypowiedzieć czuję się w obowiązku. Od lat sześciu osiedlił się w naszem mieście człowiek, który posiada wszystkie powyższe cnoty, kwalifikujące go na burmistrza. Gdy go tylko bliżej poznano' opinia wskazywała w nim przyszłego burmistrza — mówię tu o ludziach nie szukających prywaty, ale o wszystkich, którzy dobro publiczne wysoko stawiają, którym dobro naszego drogiego miasta, a nie dobro osób na sercu leży.

Tym człowiekiem jest notaryusz Stanisław Matkowski, znany szerszej tutejszej publiczności. Mamy też głębokie przekonanie, że większość rady miejskiej pójdzie za głosem ogółu mieszkańców i jego burmistrzem wybierze. Trudno zresztą wątpić, by inaczej stać się mogło.

Przepraszam, że tak obszernie piszę, jednak wszystkich nas bolą i dotykają te niepotrzebne walki w obozie narodowym, a spragnieni jesteśmy, by stanął raz na naszem czele mąż w całem znaczeniu tego wyrazu.

Szkoła rolnicza dla żydów. W Częstoniewie pod Grojcem w Królestwie Polskiem otwarto szkołę rolniczą żydowską, ufundowaną kosztem 100.000 rubli przez towarzystwo hirszowskie „Ica“ i przez żydów warszawskich. Ze szkołą łączy się osada rolnicza, obejmująca około 40 włók (1200 morgów) ziemi, a położona w pobliżu Czerska, gdzie kurator szkoły posiada cukrownię. Budynek szkolny obejmuje sale wykładowe, jadalnie, sypialnie, pralnie i łaźnię, oraz bóżnicę. Obok budynku jest wielki ogród, w którym odbywa się początkowa nauka rolnicza. Każdy uczeń ma w nim działkę własną, którą uprawia stale. W ogrodzie są stawy zarybione i ule pszczelne. Uczniów dotychczas ma ta szkoła 49, przeważnie z Warszawy i Radomia, — są to chłopcy w wieku lat 13 — 18.

Delegacya słowiańska w Argentynie. Dnia 3go czerwca br. wyjechała z Chicago do Argentyny delegacya słowiańska dla zbadania, o ile nadają się do kolonizacyi 2 miliony akrów gruntu, które dla Słowian przeznacza rząd argentyński. Rząd Argentyny ma na celu podniesienie pod względem ekonomicznym obszernego a mało zaludnionego kraju. Względy polityczne zniewalają rząd do przeciwstawienia napływowi Niemców imigracyi słowiańskiej w ogólności, a Słowian amerykańskich w szczególności. — Delegaci jadą na koszt rządu. W skład delegacyi weszli: Polak x. Siatka, jako przedstawiciel *Dziennika Chicagowskiego*, jeden Czech i jeden Słowak. Delegaci nie są skrępowani żadnemi zobowiązaniami; mają tylko zbadać kraj i zdać w prasie sprawę rodakom.

Defraudacyę na poczcie we Lwowie wykryto onegdaj. Jan Kotlarczuk, listonosz pieniężny, sprzeniewierzył list pieniężny z kwotą 2.700 K., adresowany z Radymna do p. Henryka Bauera, zamieszkałego przy ul. Skarbkowskiej 2. P. Bauer zgłosił się na poczcie z oznajmieniem, że spodziewanego od kilku dni listu pieniężnego nie otrzymał.

Zarządzone dochodzenie wykazało, że Kotlarczyk sfałszował podpis adresata na recepisie. W śledztwie zeznał on, że zatrzymał też pięć innych listów na ogólną kwotę 14.196·82 K. Kotlarczuka oddano do sądu.

Nowość w przemyśle krajowym. W szkole ślusarskiej w Świątnikach zaczęto wyrabiać portmonetki metalowe na metalową monetę koronową, pomysłu inżyniera, a zarazem dyrektora szkoły świątnickiej, p. Karola Bily. Portmonetki te mają kształt tabakierek lub zegarków, zrobione są z tak zwanego „nowego srebra“, to jest z tego materyału, z którego są robione koperty zwykłych kieszonkowych zegarków i wykończone bardzo ładnie. Puszczono je po raz pierwszy w ruch handlowy na wystawie Tow. politechnicznego we Lwowie, gdzie podobały się bardzo, a obecnie można je dostać w każdym większym sklepie we Lwowie i w Krakowie.

Zmarli W Chicago dr. Kazimierz Midowicz, b. lekarz szpitalny w Tarnowie, jeden z najczynniejszych organizatorów Polonii amerykańskiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15. w poł. + 20 R. Bar. 756. Spada. Do południa pogoda, potem deszcz.

Powód.

— Czemu list posyłasz rekomendowany?

— Bo przesyłam Karolowi tysiąc pocałunków!

Najgorsze.

— Ubóstwiam panią!

— A czyby się pan ze mną ożenił?

— Daj pani pokój! Ktoby tam zaraz myślał o najgorszem!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po cenach zniżonych) „Bajka“ sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Ostatni występ Kazimierza Kamińskiego przed wyjazdem na urlop. — Jutro w sobotę po raz 1szy „Miss Hobbs“ komedya w 4 aktach z angielskiego Jerome K. Jerome. — W niedzielę w południe Odczyt dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem“. W eczorem o godz. wpół do 8mej (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche“ akt 2gi z komedyi A. Asnyka, „Zdrada“ akt 2gi ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska“ A. Bełcikowskiego i „Nawojka“ akt 3ci z komedyi St. Rossowskiego z p. Solskim w roli Władysława Jagiełły. — W poniedziałek po raz 2gi „Miss Hobbs“.

W dodatku do dzisiejszego numeru podajemy doskonałą mowę posła Jerzego Baworowskiego, wygłoszoną w Sejmie dnia 5go bm.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Aleksandra Nosalewicza i Henryka Drzewieckiego** odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego wobec dość licznie zebranej publiczności. P. Nosalewicz, którego nie słyszeliśmy przez lat kilka we Lwowie, przedstawił się jako śpiewak, posiadający prześliczny, jędrny, pełny *basso cantante* o skali obszernej i równej pod względem tak barwy, jak i siły we wszystkich rejestrach, a interpretujący śpiewane przez siebie utwory zawsze trafnie. Deklamacya jest u niego bardzo dobrą, szczególnie w polskim języku, mniej zaś w niemieckim; snać nie przyswoił sobie jeszcze p. Nosalewicz wszystkich arkanów niemieckiej wymowy w śpiewie, przedstawiającej trudności nawet dla Niemców. Po polsku deklamuje on, jak to już powiedzieliśmy, bardzo dobrze; każde słowo wychodzi wyraźnie i czysto, nawet przy *fortissimo* słuchacz odróżnia dokładnie wszystkie spółgłoski, co jest wielką zaletą śpiewaka. Jedyną ujemną stroną nazwalibyśmy u p. Nosalewicza niepotrzebne ruchy ciała przy fortisimach, zwłaszcza piersi i brzucha. Na scenie, gdy śpiewak w kostyumie, zapewne giną one, ale na estradzie rażą. Zauważyliśmy też, że niekiedy daje p. Nosalewicz tony zanadto ciemne. Jest to wogóle cechą niemieckiej szkoły, którą właśnie p. Nosalewicz śpiewa; na taką ciemną emisyę nie zgodzą się zwolennicy szkoły włoskiej.

P. Drzewiecki, który bawiąc ostatnimi czasy w Warszawie, wziął kilka lekcyi u Jana Reszkego, zrobił nam wczoraj prawdziwą i wielką przyjemność. Śpiewał wszystko bardzo ładnie; najlepiej zaś wypadł romans Tostiego, „*Donna vorrei morir*“, deklamowany i frazowany z wielką finezyą, tudzież *recitativo* i arya Radamesa z I aktu „Aidy“, która dała p. Drzewieckiemu pole do okazania jego przepięknych, o doskonałej emissyi tonów górnych. Odśpiewaniem przez niego choćby jednego frazesu z tej aryi, mianowicie końcowego „*erger ti un trono vicino al sol*“, który zaczyna się od wysokiego „*b*“, każdy musi się zachwycić. Publiczność darzyła wczoraj p. Drzewieckiego tak hucznymi oklaskami i tak domagała się od niego naddatków, że musiał śpiewać kilka rzeczy na pamięć bez poprzedniej próby; były niemi kilka ustępów z „Cyganeryi“ Pucciniego. Żegnamy p. Drzewieckiego, zaangażowanego na najbliższy sezon do Warszawy, życzeniem, abyśmy go mogli jak najrychlej pozyskać znowu dla opery lwowskiej.

W koncercie wzięła też udział p. Rollówna, która przebyła kilka miesięcy w Wiedniu na studyach. Niestety skonstatować musimy, że studya te nie przyczyniły się do postępu. I tak emisya głosu była u sympatycznej i tak utalentowanej śpiewaczki o wiele lepszą przed wyjazdem do Wiednia, niż obecnie. Tony osadzane są niepewnie, zwłaszcza w górnym rejestrze, w którym są niedociągane i brzmią nawet fałszywie. Bardzo nas to zdziwiło, pamiętamy bowiem, jak czysto śpiewała p. Rollówna Azę w „Manru,“ która jest partyą muzycznie bardzo trudną. Także barwa głosu straciła cokolwiek na świeżości i pełności. To też radzilibyśmy młodziutkiej śpiewaczce, aby porzuciła swego wiedeńskiego nauczyciela, a udała się lepiej na studya do Włoch.

Program wczorejszego koncertu uzupełniła orkiestra 30 pp., która odegrała zwłaszcza uwerturę do „Latającego Holendra“ w sposób, przynoszący zaszczyt jej kapelmistrzowi p. Rollowi.

Rufina Piotrowskiego: *Ucieczka z Syberyi* przez niego samego opowiedziana. W Krakowie. Główny skład w księgarni spółki wydawniczej polskiej 1902.

Nakładem krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wyszedł osobno trzeci tom „Pamiętników z pobytu na Syberyi“ Rufina Piotrowskiego, które wydane w r. 1860 wywołały ogromne zainteresowanie, był to bowiem po Beniowskim pierwszy wypadek szczęśliwej ucieczki z Syberyi. Przetłómaczono je też niebawem w całości lub w części na język francuski, niemiecki, angielski i szwedzki. Później zdarzyły się podobne ucieczki częściej, ale książka Rufina Piotrowskiego nie straciła nic ze swej wartości. Z jednej bowiem strony bystry dar spostrzegawczy i ogromna obfitość ciekawych szczegółów, z drugiej szczerość i niepokalanowana prawdomówność autora zapewniają „Pamiętnikom“ trwałe powodzenie. Sam Piotrowski jest typem szlachetnym i pięknym. Urodził się w r. 1806 z bogatej rodziny, która posiadała kilka kamienic w Warszawie. Domy te spłonęły ze szczętem podczas wzięcia Warszawy przez Suworowa, poczem ojciec Piotrowskiego chodził dzierżawami, i choć szlachcic, sam brał się do pługa, kosy i cepa. Z wybuchem powstania listopadowego zaciągnął się Rufin w szeregi powstańców, służył najpierw w korpusie Dwernickiego, potem Rybińskiego, następnie udał się do Francyi i dzielił smutny los innych emigrantów. Należał do „Towarzystwa demokratycznego“, które chciało zbawić Polskę przez zniesienie pańszczyzny, ale nie pisał się na cały program tego towarzystwa, zwłaszcza na niezgodne z zasadami ewangelii środki, mające zohydzić szlachcica w oczach chłopa. Gdy [illegible] Towarzystwa nie chciał mu dać mandatu do agitowania w Polsce, Piotrowski wybrał się sam w podróż do ojczyzny, przebywając większą część drogi piechotą. Było to w roku 1843. Stanąwszy w Kamieńcu, trudnił się udzielaniem lekcyi francuskiego w domach rosyjskich. Rozejrzawszy się trzeźwo w stosunkach ówczesnych porzucił Piotrowski myśl agitowania za rychłem powstaniem. „Owszem — pisze — odradzałem to powstanie niewczesne wszystkimi sposobami, ale natomiast usiłowałem, ile było w mej możności, zaszczepić w tych prowincyach zasady czysto ewangeliczne równości, braterstwa i wolności, od tak dawna całej Polsce wiadome“. Po 6 miesiącach zdrada własnych rodaków wydała go w ręce moskiewskie. Skutego odstawiono do Kijowa i skazano na rozstrzelanie, lecz wyrok ten złagodził gubernator na ciężkie dożywotnie roboty na Syberyi. Zesłany tysiąc wiorst za Tobolsk, był przeznaczony na robotnika w gorzelni rządowej w Jekateryńskim zakładzie, leżącym w bliskości obwodowego miasta Tary. Tam na 300 przeszło skazańców znalazł tylko dwóch politycznych przestępców, reszta byli to złodzieje, podpalacze, mordercy itp. W zakładzie był 16 miesięcy, nareszcie postanowił wydostać się na wolność lub zginąć. W jaki sposób wykonał zamiar ucieczki, o tem opowiada Piotrowski w wydanym właśnie w Krakowie trzecim tomie swoich „Pamiętników“. Opuściwszy Syberyę przy końcu stycznia r. 1848, stanął szczęśliwie dnia 22 października tego roku w Paryżu ku wielkiemu zdziwieniu i radości licznych swych przyjaciół i znajomych. W r. 1848 znalazł się Piotrowski razem z innymi emigrantami w Galicyi, poczem znów wrócił do Paryża i tu objął urząd profesora w polskiej szkole w Batignolles. Trawiony tęsknotą za ojczyzną wrócił w r. 1868 do Galicyi, gdzie objął obowiązki wychowawcy w domu pp. Jordanów w Broniu pod Tarnowem. Mając już lat 64 ożenił się Piotrowski z wdową po jenerale włoskim Anielą ze Stachowiczów Zaborowską. Marzył, że założywszy własne ognisko domowe, kupi w Tarnowie domek, sprowadzi tam kilku dawnych towarzyszy tułaczki i spędzi tam resztę żywota. Planu tego jednak nie dokonał. Umarł w r. 1872, spoczywa na cmentarzu tarnowskim, uczczony pięknym pomnikiem Antoniego Kurzawy.

Piotrowski był mężem wielkiego hartu ducha i wytrwałości. Na swej nędznej profesurze w Batignolles uskładał przez 7 lat 10.000 złr., z których 4.000 w testamencie zapisał na cele dobroczynne. Wśród legatów znalazły się też legaty dla poety Goszczyńskiego i dla Ojca św. Cnoty oszczędności i pracy przestrzegał Piotrowski całe życie. W Kamieńcu np. zamiast żyć z datków zamożnych obywateli, którzyby mu pewnie nie poskąpili zasiłków, wolał utrzymywać się z lekcyi i zebrał nawet pewne oszczędności. Nawet w czasie swej ucieczki z Syberyi starał się być pożytecznym, gdzie się tylko nadarzyła sposobność, czy to pomagając woźnicom wyciągać ze śniegu sanie, czy też wodę nosząc, lub gnój ze stajni wyrzucając i zamiatając podwórze, lub wreszcie wynajmując się za prostego flisa na Dźwinie.

Znakomitym pisarzem, ani stylistą Piotrowski nie jest. Opowiada po prostu i szczerze, nie podaje swych przygód w sztuczny sposób, jako coś nadzwyczajnego, nie chwali się swoim sprytem i odwagą, przeciwnie, przypisuje powodzenie swej ucieczki opiece Opatrzności, która kilkakrotnie ocaliła go tylko cudem od ponownego schwytania.

Do dziełka dołączone są dwa obrazki i mapka, przedstawiająca drogę Piotrowskiego z Syberyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 lipca.

(Z) Akcye Statsbahnu spadały dziś w dalszym ciągu, sprzedawano je bowiem nietylko na rachunek tutejszych spekulantów, ale znaczne zlecenia sprzedaży nadchodziły także z Pesztu i Berlina. Powodem tych sprzedaży była nietylko przerwa w rokowaniach o upaństwowienie, ale także pogłoski, że przy ostatniej konferencyi między przedstawicielem Statsbahnu, a ministrami kolei i finansów okazało się zbyt wielkie różnice zdań co do podstawowych warunków upaństwowienia. Około południa nastał jednak ten spadek, gdyż znacznie obniżony kurs akcyi Statsbahnu zachęcił niektórych spekulantów do ich zakupywania, dzięki czemu ostatecznie notowanie kursu tych walorów jest dziś tylko o niespełna 5 koron niższe od wczorajszego. — W ciągu dalszym tylko poprawiła się dziś tendencya i kurs ich podniósł się trochę. Wpłynęła na to korzystnie wiadomość, że minister wojny zapowiedział odwiedziny swoje w fabryce Skody w Pilznie, który głównym akcyonaryuszem jest Zakład kredytowy. Odwiedziny te, zdaniem sfer giełdowych, stoją w związku z zakupnem nowych dział dla artyleryi austryackiej.

Z Paryża donoszą, że wielu francuskich posiadaczy 3-procentowych pryorytetów kolei południowej stara się pozbyć się tych papierów, a sprzedaże te wywierają znaczny nacisk na ich kurs.— W Londynie zaś zanosi się na bankructwo kilku firm giełdowych, zaangażowanych zbytnio w afrykańskich akcyach kopalnianych.

Sprawa odnowienia kartelu naftowego w Austro-Węgrzech przewleka się. Wczoraj odbyła się ponowna konferencya przedstawicieli głównych przedsiębiorstw naftowych, lecz nie osiągnięto na niej porozumienia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·75, węg. Zakł. kredyt. 702·00. Anglobanku 275·00, Unionbanku 531·50, Länderbanku 415·50, Bankvereinu 452·50, Bodencredit 905·00, Gal. Banku hip. 543·00. Statsbahny 696·00, Lombardy 64·00, Kol. Elbethal 447.00. Północnej 5690, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 498·00, Praskiego Tow. żel. 1555, Fabryki broni 330·50, Tureckie tytoniow. 292·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·73, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·95, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·05, Losy tureckie 108·25, Marki 117·25, Ruble 253.00.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2go lipca do 8go lipca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 9.— do 9.25, żyto 7.30—7·50, jęczmień browarny 6.65—6.90, jęczmień pastewny 6.50—6·75, owies 7.85—8·15, hreczka 8·00—8·20, kukurudza zeszłoroczna 6.10—6.30, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·50—9.40, groch pastewny 0.——0.—, soczewica 0.00—0.00, bobik stary 6.25—6.30, bobik nowy 5.— do 5.25, wyka stara 6.75—7.00, nowa 6.00—6.25, fasola 00—00, koniczyna czerwona nowa 42.00—45.00, biała 00.00—00.00, szwedzka 00—00.00, tymotka —.00—.00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00——.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy nowy 10·20—10.45, rzepak letni nowy 10.20—10.45, lnianka 00.00 do 00·00, nasienie lniane —·———.—, nasienie konopne —.0—0.—, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.35—35·85.

SEJM.

(15 posiedzenie z dnia 11 lipca).

Po odczytaniu spisu petycyi i interpelacyi, członkowie Wydziału krajowego pp. Onyszkiewicz i Pilat odpowiadali na parę pomniejszych interpelacyi do Wydziału krajowego — poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Po udzieleniu obszarowi dworskiemu w Surochowie koncesyi na pobieranie opłat mytniczych od mostu na rzece Szkle, dokonano wyboru jednego członka i jednego zastępcy członka Wydziału krajowego z całego Sejmu. Członkiem wybrany dr. Stanisław Dąmbski, a zastępcą dr. Adolf Wurst.

Przyszła pod obrady sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności i podwyższenia gwarancyi za jej wkładki. Komisya bankowa proponuje powzięcie następującej uchwały:

Jak długo trwa gwarancya kraju, nie może stan kapitałów wkładkowych w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie ulokowanych, przewyższać sumy 80,000.000 kor. Suma ta może być zmienioną tylko na podstawie uchwały Sejmu krajowego.

P. Schätzel zwrócił uwagę, że Kasa przyszła w posiadanie terenów naftowych kilkomilionowej wartości. Gdy jednak Kasa sama nie może należycie prowadzić eksploatacyi tych terenów, zachodzi obawa, że dostaną się one w obce ręce, ze szkodą dla gospodarstwa krajowego, tego jedynego przemysłu krajowego. Mówca wyraża zdanie, że możnaby zainicyować powstanie spółki akcyjnej lub przyśpieszyć powstanie Banku przemysłowego, ażeby zapobiedz owemu niebezpieczeństwu. Wniosku konkretnego mówca nie stawia.

P. Niezabitowski, prezes Kasy oszczędności, zaznaczył, że uznaje ten wzgląd patryotyczny, ale pierwszym zadaniem zarządu jest sanacya Kasy. Gdyby więc niepodobna korzystnie sprzedać terenów naftowych krajowemu przedsiębiorstwu, Sejm nie powinien brać Kasie za złe, gdy sprzeda je z korzyścią dla Kasy żywiołom zakrajowym.

Sprawozdanie i wnioski komisyi przyjęto.

Z kolei załatwiono sprawę podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych.

Komisya szkolna zaproponowała zmienić art. 11 ustawy krajowej z 1 stycznia 1889 r. (zmieniony już raz w roku 1899) tak, że ma on opiewać:

A. Roczne płace nauczycieli szkół ludowych publicznych dzielą się na następujące klasy: a) w szkołach pospolitych: I klasa w miastach rządzących się własnym statutem, dla połowy posad w każdem mieście 1800 K., a dla drugiej połowy posad 1600 K. II klasa w miastach zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 13 marca 1889 dla ¼ części ogółu posad 1600 K., dla ¼ części ogółu posad 1400 K., dla ²/₄ części posad 1200 K. III klasa w miastach zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 3 lipca 1896 dla ¼ części ogółu posad 1400 K., dla ¼ części posad 1200 K., dla ²/₄ części posad 1000 K. IV klasa w reszcie gmin dla ²/₄ części posad w każdym powiecie 1000 K., dla ¼ części posad 900 K., dla ¼ części posad 800 K. b) w szkołach wydziałowych osobnych i w szkołach wydziałowych, połączonych z pospolitemi: I klasa w miastach rządzących się własnym statutem dla połowy posad w każdem mieście 2000 K., dla drugiej połowy 1800 K.; II klasa w innych miastach dla połowy ogółu posad 1800 K., dla drugiej połowy 1600 K.

B. Wynagrodzenie nauczyciela tymczasowo ustanowionego oznacza Rada szkolna krajowa, nie może ono jednak a) dla nauczyciela, który złożył egzamina dojrzałości i kwalifikacyjny, wynosić mniej niż 800 koron, b) dla nauczyciela, który złożył egzamin dojrzałości, oraz dla nauczyciela, który złożył egzamin kwalifikacyjny za dyspensą od egzaminu dojrzałości wynosić mniej niż 600 koron, c) dla nauczyciela pomocniczego bez kwalifikacyi wynosić mniej niż 500 koron. Wynagrodzenie nauczyciela tymczasowego nie może zaś przewyższać poborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowy zastępuje.

Namiestnik hr. Piniński oświadczył, że Rada szkolna od dawna uważała kwestyę podwyższenia płac nauczycielskich za pilną, gdy jednak nie ona, lecz Wydział krajowy i Sejm są odpowiedzialne za fundusze krajowe, przeto Rada szkolna dostarczyła Wydziałowi krajowemu tylko materyałów i wskazała odpowiednie zasady, prosząc, aby kraj ile możności jak największą kwotę na ten cel przeznaczył. Wydział krajowy preliminuje na to 700.000 koron rocznie, ale niezawodnie w zamknięciu rachunkowem suma się okaże większą, bo liczba nauczycieli stale wzrasta. Jest to ofiarność, odpowiadająca jeszcze możności kraju, ale taka, że po za nią w dzisiejszych stosunkach już pójść trudno.

P. Małachowski wykazywał szczegółowo, jakie zmiany w tej nowej ustawie byłyby jeszcze potrzebne dla lepszego uwzględnienia potrzeb niższych kategoryi nauczycielstwa. Nie postawił jednak konkretnych wniosków, ażeby sprawy nie przewlekać, lecz gorąco prosił, aby Wydział krajowy jego uwagi rozpatrzył.

P. Tomaszewski żądał, aby zniesiono etaty okręgowe, a zaprowadzono w czwartej klasie płacy jeden etat nauczycielski na cały kraj.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Płażek widzi największą zaletę wniosku komisyjnego w tem, że znosi on najniższą klasę płacy. Mowca przedstawił, jak bardzo polepszenie płac, które Sejm obecnie uchwala nauczycielom, było konieczne dla tych pracowników, których praca jest tak ciężką, a których stosunki były dotychczas rzeczywiście opłakane. Niezawodnie i ta nowa ustawa, która obciąża sumą 700.000 koron budżet krajowy, nie położy kresu żądaniom nauczycielstwa, gdyż jak jeden z mowców się wyraził, w kwestyach chleba i narodowości nie ma kresu. Ale mowca sądzi, że kres taki powinno żądaniom położyć poczucie obywatelskie nauczycielstwa. Wreszcie mowca zwraca uwagę, że poprawka proponowana przez p. Tomaszewskiego nie powinna obecnie sprawy przewlekać, a mowca przyrzeka, że nad tym punktem zastanowi się Rada szkolna przy sposobności uregulowania w ogólności stosunków prawych nauczycielstwa.

Wobec tej obietnicy wiceprezydenta Rady szkolnej p. Tomaszewski cofnął swą poprawkę. P. Stapiński żądał, aby ciężary szkolne zdjęto zupełnie z gmin i wzięto je na fundusz krajowy. Domagał się też, aby awans nauczycieli zależał tylko od lat służby i kwalifikacyi, a nie od żadnych ubocznych względów. X. Szponder wskazywał bardzo dobitnie na nędzę nauczycielstwa, a zwłaszcza na opłakane położenie nadetatowych nauczycielek. Następnie krytykował system nasz szkolny w szkołach wiejskich, system nie nasz rodzimy, ale utworzony na wzór szablonu niemieckiego, który w dodatku Niemcy już po większej części zarzucili. — P. Tadeusz Cieński oświadczył, że nie myśli wcale występować przeciw polepszaniu płac nauczycieli, których pracę uznaje, mimo to jednak musi zwrócić uwagę na trudne położenie, w jakiem się znajduje ludność kraju, zwłaszcza rolnicza. Nie można wymagać od niej takich ofiar, których ona nie wytrzyma, a jak to już poseł włościański Huryk oświadczył, ludność włościańska nie może już podołać nawet teraźniejszym ciężarom. Mówca wskazywał dalej na to, że w szkołach wiejskich są często nauczyciele nie znający ani stosunków, ani potrzeb ludu wiejskiego i wniósł o uchwalenie rezolucyi z wezwaniem do rządu, by obok istniejących seminaryów utworzył nowe, przeznaczone wyłącznie dla kształcenia nauczycieli dla szkół wiejskich.

Sprawozdawca Dr. Kozłowski w ostatecznem przemówieniu rzekł, że kraj szczerem sercem daje nauczycielowi to polepszenie. Więcej obecnie dać nie może. Łatwo to stawiać wnioski o jeszcze większe podwyższenie płac, i powoływać się, jak p. Stapiński na to, że państwo lepiej płaci swoich funkcyonaryuszy niż kraj. Trzeba sobie jednak zadać pytanie, skąd kraj weźmie właściwie pieniądze na ten cel. Państwo jest w innem położeniu, ono ma całkiem inne źródła dochodów, ono zabiera jeszcze krajowi jego źródła, a nie daje mu nowych.

Sprawozdanie komisyi szkolnej i jej wnioski przyjęto bez zmiany we wszystkich trzech czytaniach. (Oklaski). Dyskusyę nad rezolucyą p. Cieńskiego odroczono.

Następnie przystąpiono do sprawy budowli wodnych i melioracyjnych. Komisya wnosi, aby przyznano na lokalne regulacye rzek niespławnych zasiłki w kwocie 137.498 kor., na pomniejsze roboty melioracyjne 156.996 kor., na popieranie doświadczeń z kulturą torfowisk 8.200 kor. Dalej proponuje komisya uchwalenie ustaw o kolmatacyi bagien naddniestrzańskich, o uzupełnieniu obwałowania Wisły i regulacyi Łęgu.

Prócz tego wnosi komisya o wezwanie rządu, aby wyjednał dla Galicyi bezprocentową pożyczkę ze skarbu państwa w sumie 20,000.000 koron, płatną w 20 ratach rocznych od roku 1904 do r. 1923 po 1,000.000 koron, a zwrotną w 40 równych ratach rocznych od roku 1924 do roku 1963, celem umożliwienia krajowi spłaty datku konkurencyjnego do kosztów regulacyi rzek i publicznych robót melioracyjnych; ażeby jak najrychlej udzielił Wydziałowi krajowemu projektu trasy kanałów galicyjskich; ażeby liczbę delegatów galicyjskich w Radzie przybocznej dla budowy dróg wodnych powiększył w stosunku do udziału Galicyi w kosztach budowy przynajmniej o dwóch delegatów, jednego delegata rządu i jednego delegata Wydziału krajowego, to jest z ośmiu na dziesięciu delegatów.

Wnioski komisyi przyjęto we wszystkich trzech czytaniach.

O godzinie 2 giej przyszedł na porządek dzienny dalszy ciąg przerwanej wczoraj w nocy dyskusyi budżetowej.

Zabrał głos p. Mogilnicki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 11 lipca. Wczoraj przed południem rozpoczęła się konferencya p. Koerbera z p. Szellem. Popołudniu zaś obradowano dalej w obecności ministrów fachowych węgierskich i austryackich. Postanowiono po dłuższej dyskusyi przystąpić do trzeciego czytania taryfy celnej. W tym celu referenci odnośnych ministerstw zbiorą się na obrady dnia 23 bm. W najbliższych dniach odbędą się także narady nad poszczególnemi, niezałatwionemi dotychczas sprawami, które stoją w związku z ugodą; udział w naradach tych wezmą referenci ministeryalni, którzy od swych szefów otrzymali odpowiednie instrukcye. Po ukończeniu tych prac odbędzie się znów wspólna narada ministrów celem powzięcia ostatecznych uchwał.

Wiedeń 11 lipca. Dyrekcya Banku austro-węgierskiego uchwaliła znieść filię swoją w Dukli, należącą do okręgu bankowego w Jaśle. Termin zwinięcia filii będzie oznaczony później.

Paryż 11 lipca. Prezydent gabinetu Combes wydał do prefektów okólnik; w nim poleca im, aby zawiadomili te domy kongregacyi, które przy ogłoszeniu ustawy o kongregacyach nie posiadały autoryzacyi, a później nie ubiegały się o to, że po ośmiodniowym terminie zostaną rozwiązane. Domów tych jest 2.000.

Paryż 11 lipca. Z Fort de France nadeszła wiadomość, że nastąpił nowy, straszny wybuch wulkanu, który wywołał panikę wśród ludności. Niewiadomo dotąd, jak wielka jest szkoda. Druty telegraficzne zniszczone. Żywią obawy o los znajdującej się w Carbet misyi angielskiej. Badacze francuscy wczoraj odjechali do Guadeloupe.

Paryż 11 lipca. W senacie, w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie Humbertów, oświadczył minister sprawiedliwości Valle, że rząd dokłada wszelkich starań, aby uwięzić winnych, i zapewnił, że w rozmaitych procesach, będących w związku ze sprawą Humbertów, sądy zawsze postępowały należycie.

Salzburg 11 lipca. Sejm uchwalił wyrazić prezydentowi gabinetu drowi Koerberowi wdzięczność i zaufanie za stanowisko, jakie zajął w sprawie ugody z Węgrami. Sejm wita z radością oświadczenie prezydenta, złożone w Izbie panów i w razie dalszego oporu Węgier, wobec słusznych żądań Austryi, oświadcza się za odrębnością celną.

Rzym 11 lipca. W kaplicy sykstyńskiej odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. króla saskiego Alberta. Na nabożeństwie obecni byli dyplomaci. Papież po mszy św. udzielił zebranym błogosławieństwa.

Zadar 11 lipca. Sejm przekazał osobnym komisyom wniosek p. Trumbica i tow. o wystosowanie od sejmu adresu do Cesarza, oraz wniosek p. Prodana i tow. o zaprowadzenie nauki języka starosłowiańskiego w seminaryach nauczycielskich w Dalmacyi.

Czerniowce 11 lipca. Sejm uchwalił rezolucyę w sprawie objęcia sprzedaży soli w zarząd kraju.

Insbruk 11 lipca. Sprawa autonomii południowego Tyrolu wejdzie na porządek dzienny sejmu we czwartek dnia 17 bm. Ogólne panuje przekonanie, że sejm znaczną większością głosów uchwali wnioski komisyi autonomicznej.

Trydent 11 lipca. Tryentyńscy posłowie sejmowi zwołali szereg zgromadzeń wyborczych, na których chcą zdać sprawę z rezultatu rokowań w sprawie autonomii południowego Tyrolu i zasięgnąć w tej sprawie opinii wyborców.

Melilla 11 lipca. Ubiegłej nocy dały się czuć na wybrzeżu marokkańskiem dwa silne trzęsienia ziemi. Wśród ludności panuje wielka panika.

Cherbourg 11 lipca. Porucznik okrętowy Tadie, komendant statku podmorskiego „Algerien" wynalazł przyrząd do podmorskiego telegrafu bez drutu. Przyrząd ten dozwala statkowi podmorskiemu, zostającemu w głębokości 15 metrów, porozumiewać się ze stacyą dla telegrafu bez drutu, znajdującą się na pokładzie statku, albo też ze stacyą taką, urządzoną na wybrzeżu. Przedsięwzięte dotychczas próby miały dać znakomity rezultat.

Paryż 11 lipca. Aresztowany z powodu afery Humbertów adwokat Dumort, którego wczoraj rano za kaucyą wypuszczono na wolną stopę, został w chwili, gdy opuszczał więzienie, na nowo aresztowany, gdyż wniesioną została przeciw niemu nowa skarga o nadużycie zaufania.

Berlin 11 lipca. Łódką na wycieczkę po jeziorze pod Neu-Zittau udało się ośm osób, 3 mężczyzn i 5 kobiet. Gdy łódka znajdowała się już w znacznej odległości od brzegu, silny wicher uderzył w żagle i łódkę wywrócił, a siedzące w niej osoby wpadły do wody. 5 osób zdołano uratować, trzy kobiety utonęły. Jedna z nich 32-letnia, nazwiskiem Bandow, osierociła siedmioro drobnych dzieci.

Praga 11 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uchwalono wydanie sądom posłów Wolfa i Schalka.

Konstantynopol 11 lipca. Ponieważ w ostatnich paru tygodniach nie było nowych wypadków dżumy, przeto zniesiono tu kwarantannę.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 lipca. Komisya akcyzowa poleciła urzędowi akcyzowemu przeprowadzić studya i przygotowania do urządzenia w Krakowie targu na bydło rogate.

Zmarły niedawno tercyan gimnazyum św. Jacka, Ryś, z pozostawionego przez się majątku około 60.000 koron przeznaczył na cele dobroczynne około 35.000 koron.

Z rąk żandarmeryi warszawskiej uciekł inżynier Aleksander Malinowski, który w lutym 1900 aresztowany był w drukarni *Robotnika* razem z Piłsudzkim i skazany na 8 lat osiedlenia we wschodniej Syberyi.

Ala 11 lipca. Król włoski przybył tu dziś o 7 rano a po 8-minutowym przestanku pojechał do Insbrucku.

Praga 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano między innemi interpelacyę p. Dworzaka i towarzyszy w sprawie przedłożenia aktów renuncyacyjnych, dotyczących małżeństwa arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Poznań 11 lipca. Na tajnem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej uchwalono 38.000 marek na koszta przyjęcia cesarza niemieckiego.

Pittsburg 11 lipca. W kopalni węgla „Cambria", w mieście Johnstown, w Pensylwanii, nastąpiła eksplozya, wskutek której 600 robotników zostało zasypanych.

Johnstown 11 lipca. Liczba zabitych w szybie „Cambria" wynosi — jak obliczono — 300. Wszystkie pobliskie szyby zamknięto. Wszyscy robotnicy zajęci są akcyą ratunkową.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 lipca. J. K. Ostępowski z Podola ros. S. Bohdanowicz z Petrykowa. T. Wajdowski z Tarnopola. J. Zieleniewski z Krakowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. J. Rylska z Uhrynowa. S. Szawłowski z Barysza. Z. Janowska z Firlejówki. F. Rudrof z Wierzbówki. J. Hurtig z Suczawy. C. Heller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 lipca. N. Biliński ze Skałatu. R. Adamski z Bóbrki. T. Jarosz z Rawy ruskiej. W. Polański z Rudnik. Dr. A. Langer z Tarnopola. T. Korzon z Warszawy. M. Mautner z Wiednia. J. Jakubowicz z Tłumacza. Leszek Dziama z Czernichowa. E. Tauber ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. A. Wysoczański i J. Zieliński z Sambora. N. Krajewska z Remenowa. E. Kovačić z Gracu. N. Osterman ze Stanisławowa. K. Patekowski z Litwy. N. Pileska z Halicza. J. Gizowscy z Podwysokiego. N. Dudzińska z Klicka. S. Sutkowski z Witkowic. F. Mayer, S. Schreiber i K. Klein z Wiednia. N. Gretschel z Grabowy. H. Kańska z Podola. A. Gołkowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.50 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 36·30.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Frankfurt 11 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 149·25 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 184·80. Laura 000.00 excl. kupon.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·55—7·56, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·54—6·55, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·28—5·30, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·41, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·79—5·80, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·30—11·40. Tendencya: z początku silna, następnie chwiejna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·26—7·27; żyto na październik 6·20—6·21; owies na październik 5·50—5·51; kukurudza na lipiec 4·97—4·98, na sierpień 5·02—5·03, na maj 5·03—5·04. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 11 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	86.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.—, Ofiary 40 zł. m. k. 189.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 11 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·40, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

53)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Trwało to już dość długo i kilkakrotnie odźwierna nie pozwoliła mu wejść do domu i nie chciała odpowiadać na jego pytania, gdy pewnej niedzieli pan Rollet przybył odwiedzić Paulinkę.

Nagłe zjawienie się adwokata zaniepokoiło dziewczynę.

— Pewno ojciec chory? — zapytała, blednąc.

— Nie, jest zdrów. Chodzi o co innego.

— O co?

— Czy ściśle zastosowała się pani do życzenia ojca i nikomu nie zwierzyła się, że Pawełek jest w jednym wieku z panią?

— Nie mówiłam nikomu.

— No, to dobrze.

— Cóż się stało?

— Od niejakiego czasu prześladuje panią pewien jegomość bardzo starannie ubrany, słuszny i szczupły.

— Ach, nieznośny,— zawołała dziewczyna.— Nie mogę odczepić się od niego.

— Czy może mi pani, jako zastępującemu jej ojca, powtórzyć jego słowa?

Paulinka zarumieniła się po same białka oczu i odrzekła:

— Mówił, że jestem piękną... że nie powinnam pracować... że mi da pałac, konie, powozy i tym podobne brednie...

Paulinka była oburzoną na wspomnienie tych zniewag.

— Jest tak bezczelnym i natrętnym, że nie mam sposobu uwolnić się od niego.

Rollet uśmiechnął się z zadowolenia; widocznie córka była godna ojca.

— Przyznam się pani, że obawiałem się.

— Może pan powiedzieć powód obawy?

— Owszem. Książę de Grand-Croix, jak wiadomo pani, wasz śmiertelny nieprzyjaciel, ma syna wielkiego niegodziwca i głośnego w całym Paryżu rozpustnika. To on, spotkawszy panią przypadkiem, zakochał się w niej i prześladuje ją.

— Skąd pan o tem wie?

— Zgłaszał się do komisarza policyi tej dzielnicy o informacye co do pani, a że komisarz jest moim przyjacielem, więc uprzedził mnie. Przestraszyliśmy się ogromnie, gdyż przypuszczaliśmy, że książę odkrył pani kryjówkę i rzeczywiste jej nazwisko. Ale zdaje się, że nie, że tylko kaprys zwrócił jego uwagę na panią. W każdym razie, niech pani będzie ostrożną, a przedewszystkiem niech pani wyjedna sobie u swej pracodawczyni pozwolenie pracowania w domu, ażeby nie potrzebowała pani wychodzić; nadto na jakiś czas niech pani rozstanie się z swym psem, bo młodszy Grand-Croix może kiedy wspomnieć o nim swemu ojcu. Jestem bowiem najmocniej przekonany, że książę wie o pani pobycie w Paryżu i łatwo przez swych agentów odkryje ją przy pomocy takiej wskazówki, jak pies. Z drugiej strony i ja będę czuwał nad panią, a jeżeli napaści Raula nie ustaną, to niech pani powiadomi mnie, a namyśliimy się, co robić. Prawdopodobnie potrzeba będzie zmienić mieszkanie, a może nawet opuścić Paryż.

— Miałabym rozstać się z Tomem! — ze łzami w oczach zawołała Paulinka, — niech pan pozwoli mi zatrzymać go jeszcze na kilka dni, a jeśli okaże się, że należy go usunąć, to wtedy zdobędę się na tę ofiarę. Czem on może pogorszyć moje położenie?

— Lękam się, ażeby Raul de Grand-Croix nie wspomniał kiedu ojcu o pani. Od czasu ogłoszenia wyroku szuka on dwojga dzieci bliźniąt, chłopczyka i dziewczynki, w towarzystwie psa. Margrabia, czyniąc panią o dwa lata starszą od Pawełka, wielce utrudnił poszukiwania księcia. Tymczasem pies może udaremnić tę przezorność.

— Głupiec ten nieraz widział mnie ciągnącą wózek wraz z psem, jakżeby miał zapomnieć o tem. Źle więc stało się już i trudno je odrobić. Więc niech pan pozwoli mi zatrzymać psa przy sobie.

Rollet był zbyt dobrym, by mógł pozbawić ją jedynej, w samotnem jej życiu przyjemności.

— Dobrze — odrzekł — ale niech pani będzie ostrożną... To rzecz poważna... Być może, że ojciec pani niedługo zostanie wolnym, niech więc przynajmniej zastanie was.

Dziewczyna zadrżała, myśląc o Pawełku, gdyż co do siebie, zdawało się jej, że potrafi obronić się od wszelkich zasadzek.

— Niech pan nie lęka się — odrzekła — będę ostrożną.

Ale Raul nie pokazał się więcej, gdyż matka Eufrozya dawała odtąd Paulince robotę w pracowni, a Weronika gorliwiej niż kiedykolwiek czuwała nad swą protegowaną.

Paulinka pracowała w dalszym ciągu z jednakową gorliwością i tak wytrwale, że wreszcie zdołała zdobyć sobie niedostępne dotychczas serce matki Eufrozyi.

Zarobek jej już prawie wystarczał na codzienne potrzeby.

Wszelako należy dodać, że była oszczędną i skrzętną jak mrówka i zadowalała się byle czem.

Z drugiej strony była bardzo słabą dla Pawełka i zaspakajała wszystkie jego fantazye.

Chłopiec nie wynagradzał jej przywiązaniem odpowiedniem.

Pobłażliwość siostry i pieszczoty przełożonej wyrodziły w nim nieco egoizmu.

Niedość był wdzięcznym dla tej, której był winien wszystko.

Uważał za rzecz naturalną wszystko, co robiła dla niego i nieraz ledwie raczył podziękować.

Wyrósł, rozwinął się i teraz on wydawał się starszym.

Był bardzo inteligentnym i mógł zajść daleko, gdyby lenistwo nie stawało mu na przeszkodzie. Jednak pomimo, iż pracował niewiele, umiał tyle co inni, oddający się nauce z całą gorliwością. Od niejakiego czasu sprawiał wiele troski siostrze. Nie powracał ze szkoły wprost do domu i kilkakrotnie Paulinka widziała go na ulicy w towarzystwie kolegów, których zachowanie się wielce jej nie podobało się.

Zwierzyła się z tem przed przełożoną, ale ta nie umiała jej na to poradzić.

Oprócz siostry Henryki, miała teraz Paulinka przyjaciela, który okazywał jej tyle szacunku i tak szczerego, że zdołał zjednać sobie całkowite jej zaufanie.

Był to Jakób Ferdy, ów młody malarz, który tak szlachetnie umiał niegdyś w nią wmówić, że odebrał od złodzieja skradzione jej pieniądze, a w rzeczywistości oddał jej cały swój majątek, wynoszący pięćset franków!

Czy Paulinka, z natury tak bystra, domyśliła się ostatecznie, co był zrobił?

Być może... Jakób kilkakrotnie wnioskował to z dwuznacznych jej słów; wszelako aluzye te były tak subtelne, iż zawsze mówił sobie, że mu się tak tylko zdaje.

Kochał ją aż do ubóstwienia.

Często, podczas zimy, stawał wieczorem przed jej pracownią i czekał, ażeby nie skompromitować i nie krępować jej, w niewielkiej odległości postępował za nią, w każdej chwili gotów do obrony.

Jakób skuteczniej niż środki ostrożności Rolleta i komisarza policyi, powstrzymywał Raula od napaści; pewna siebie postawa jego, widoczna na twarzy energia i mocna laska w ręku, przejmowały przestrachem spadkobiercę Filipa.

Zdarzyło się, że pewnego wieczora, gdy Raul zbyt pospiesznie biegł za Paulinką, potężne uderzenie kijem w plecy powstrzymało go na miejscu.

I za nim zdążył zapytać o powód, Jakót, stanąwszy przed nim w pełnem świetle, rzekł groźnie:

— Wiem w jak nikczemnych celach prześladujesz pan tę dziewczynę. Ale pamiętaj, że ma ona we mnie obrońcę. Ostrzegam, że jeżeli kiedykolwiek spotkam cię na jej drodze, to połamię ci kości.

— Co to, napad zbójecki? Każę aresztować cię!

— Owszem. Oto masz jeden powód więcej.

I powtórnie podniósł laskę.

Lecz nim zdążył ją opuścić, Raul był już po drugiej stronie ulicy.

Od tego czasu nie pokazał się więcej.

W dwa dni później, Paulinka dowiedziawszy się o tym wypadku, powierzyła Tomasza swemu przyjacielowi, który odesłał go do swego domu, położonego w okolicy Paryża.

Paulinka płakała rzewnemi łzami, rozstając się z swym wiernym przyjacielem.

Ale słowa pana Rolleta przestraszyły ją, a ponieważ Jakób przyrzekł od czasu do czasu przyprowadzać psa, poddała się więc konieczności.

Malarz coraz więcej okazywał dowodów swego szczerego przywiązania.

Nietylko czuwał nad Paulinką, jak nad skarbem najdroższym, lecz nadto dawał nauki Pawłowi i usiłował wpływać na niego.

I byłby osiągnął cel, gdyby był wełszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5186/02.

Kulparków dnia 9 lipca 1902.

Ogłoszenie licytacyi.

Dla krajowego zakładu obłąkanych w Kulparkowie potrzeba od 1 sierpnia 1902 do 31 grudnia 1903, około 4.500 kg masła niesolonego i solonego, 4.500 kg. smalcu, 12.000 kg. słoniny.

W tym celu rozpisuje się licytacya przez oferty.

Bliższego wyjaśnienia udzieli Zarząd zakładu w godzinach urzędowych gdzie można przejrzeć warunki, na podstawie których kontrakt zawartym zostanie.

Oferty opieczętowane marką na 1 koronę ostemplowane przy dołączeniu wadyum 5 pr. od całej rocznej dostawy składać należy w kasie zakładu do dnia 26 lipca 1902, w dniu zaś następnym t. j. dnia 27 lipca 1902 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w obecności delegata Wydziału krajowego otwarcie ofert.

Przyjęcie oferty zależeć będzie od postanowienia Wydziału krajowego, któremu przedłożone zostaną wszystkie oferty do wyboru.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza